Ofir

dwutygodnik poświęcony sprawom żydowskim i syjonistycznym

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok I

Nr. 4 (8)

Kraków 10 Lipiec 1938

י' תמוז תרצ"ח

Cena numeru 20 gr

Prenumerata kwartalna zł. 1'10

TREŚĆ:

Apolinary Hartglas

Na marginesie poczynań unifikacyjnych.

Po raz nie wiem już który znowu czyni się próbę unifikacji organizacji Syjonistycznej w Polsce. Czyni się ją w o wiele trudniejszych warunkach, niż było przed laty. Wówczas były tylko trzy dzielnicowe organizacje, ale różnice ujęcia problemu organizacji życia żydowskiego w Palestynie były minimalne i nie było bloków ideologicznych o zasięgu wszechświatowym. Natomiast były różnice w podejściu do zagadnień polityki krajowej i były... ambicje przywódców. Te ostatnie głównie spowodowały, że unifikacja się nie udawała, a wszelkie nawiązane nici, wszelkie nadbudówki wspólne — pękały.

Od tego czasu warunki połączenia zmieniły się, ale nie na lepsze, lecz raczej na gorsze. Dawnych przywódców już niema i ambicje ich nie stoją na przeszkodzie. Pogłębiły się natomiast różnice ideologiczne. Podejście do zagadnień polityki krajowej nadal pozostało odmienne, mimo iż wszelkie złudzenia, którym hołdowała Małopolska i którymi usprawiedliwiała swoje odmienne podejście — oddawna prysły. Linia polityczna dawnych małopolan pozostała jednak bez zmiany. Świadczy o tym nie tylko zaangażowanie się w wyborczej nominacji do parlamentu według obecnej ordynacji, ale i ostatnie głosowanie na Marszałka Sejmu. Akurat ten sam zespół ideowy, który w dawnych sejmach uważał stale za szczyt mądrości politycznej wstrzymywanie się od głosowania przy budżetach i przy votach zaufania dla Rządu, — tym razem, mając do wyboru tylko pomiędzy dwoma kandydatami, którzy może obaj mu się nie podobali, uważał za niewłaściwe powstrzymanie się od głosowania i oddał swe głosy twórcy tej ordynacji, która przekreśliła wolny wybór przedstawicieli ludu i zredukowała przedstawicielstwo żydowskie do minimum, politykowi, który się oparł w tym sejmie na inicjatorach ograniczeń uboju rytualnego, przyjaciołach ONR-u! Bo wyczuł, że tym razem życzeniem silniejszej grupy było niepowstrzymanie się od głosowania.

W podejściu do sprawy zorganizowania życia narodowego w Palestynie różnice wzrosły tak, że powstały dwa wszechświatowe nawzajem zwalczające się bloki: A i B. Poza tym wynikł zatarg organizacyjny, bowiem pod wpływem organizacji małopolskich drobny ideologiczny odłam kierunku B w dawnym zaborze rosyjskim wyłamał się z dyscypliny Organizacji Wszechświatowej, wypowiedział posłuszeństwo własnej Wszechświatowej Egzekutywie, pogwałcił statut organizacji i, mimo zakazu z Londynu i przepisów statutu, uznał za stosowne uciec się do lokalnych władz administracyjnych o pomoc w zwalczaniu Wszechświatowej Syjonistycznej Egzekutywy i zalegalizował się policyjnie.

Mimo to mam wrażenie, że tym razem sprawa unifikacji przedstawia się realniej, niż dotychczas. Rozdrobnienie organizacyjne jest tak długo możliwe, jak długo nie stają na porządku dziennym praktyczne zagadnienia codziennego życia, które zmuszają do wspólnej pracy i do konsolidacji. Palestyna coraz więcej wchodzi w okres praktycznej realizacji i w zetknięciu się z rzeczywistością różnice ideologiczne słabną, tracą doniosłość i ostre kanty. Budowanie kraju wymaga zgodnych wysiłków, a interesy stanu trzeciego oraz ogólnego, nieklasowego syjonizmu naglą, ażeby wspólnie tworzyć rozmaite instytucje gospodarcze i zapewnić im należyte miejsce w życiu Jiszuwu. Te same powody pchają do rozszerzenia naszej bazy w życiu organizacyjnym i na Kongresie, t. zn. do połączenia się obu kierunków A i B. Wreszcie warunki politycznego życia Żydów w Polsce wymagają zgodnego działania wszystkich ogólnych syjonistów nazewnątrz. Co się zaś tyczy polityki krajowej w ścisłym tego słowa znaczeniu, to i tu — mimo nowej gaffy naszych niepoprawnych „opozycjonistów na baczność" — jest ktoś trzeci, kto nas pogodzi, niestety, przy pustej misie. Wszystko to rokuje pomyślny wynik wysiłków unifikacyjnych.

Naturalnie, o ile strona „tamta" będzie działała lojalnie. Bo dotychczas wszystkie próby unifikacji pękały, gdy tylko to przestawało tamtej stronie dogadzać. Dopóki ciągnęła, lub spodziewała się ciągnąć korzyści ze wspólnej firmy, dopóty krzyczała na cały głos o potrzebie unifikacji, pojednania, tworzyła rozmaite nadrzędne instytucje. Ale wystarczyło jedno małe postanowienie wykorzystania podobnej instytucji do autoryzowania ex post poselskich nominacji, i — gdy instytucja tego odmówiła — przechodziło się do porządku dziennego nad instytucją, nad uchwałami, zrywało się unifikację i... obrywało się politycznie od Rządu po nosie. To stanowczo nie świadczy o nadmiarze lojalności i o skłonności do „fair play". Przy lojalności nie może być moralności podwójnej. Nie można przyjeżdżać do Warszawy i wbrew statutowi oraz protestom Wszechświatowej Organizacji Syjonistycznej legalizować w Komisariacie Rządu statutu „Et Liwnoth'u" pod dźwięczną firmą „Związku Ogólnych Syjonistów w Polsce", tworząc w ten sposób na tym samym terytorium drugą równoległą organizację ogólno-syjonistyczną, a w parę lat później, w dniu 10 kwietnia 1938 roku pisać do tow. dra Steina w sprawie zamiaru złożenia do władz legalizacji statutu nowej organizacji „Brith Jehoszua" na terenie Zachod. Małopolski i Śląska dosłownie: „akcja ta zmierza do stworzenia pod pokrywką stowarzyszenia, drugiej organizacji krajowej, jest zatem sprzeczną z zasadą jedności organizacji", wobec czego „Egzekutywa zakazuje dalszych kroków w tej sprawie, jako... szkodliwych dla organizacji". Aut-aut. Albo to, co jest dopuszczalne w Kongresówce, nie jest zbrodnią w Małopolsce, albo odwrotnie. Ale te same nazwiska, rozwalające jedność organizacji w b. zaborze rosyjskim i nie liczące się z zasadą jedności organizacji, a odwołujące się do tej zasady gdy chodzi o ich władze w Małopolsce — to już zanadto trąci hotentotyzmem! To chyba nie jest... lojalne?

Miejmy jednak nadzieję, że tym razem już się zarzuci zasadę moralności podwójnej i że patriotyzm syjonistyczny przezwycięży warcholstwo i ukrytą pod nieszczerym nawoływaniem do jedności żądzę władzy. Wierzmy, że unifikacja zostanie przeprowadzona. Lojalnie i wspólnie zdążajmy do tego celu.

Na fali wydarzeń

Zapomniana rocznica

Dnia 3 lipca 1936 roku — zatem zaledwie dwa lata temu — popełnił Żyd Stefan Lux, na plenarnym posiedzeniu Ligi Narodów w Genewie samobójstwo, pakując kulę we własną pierś. Wobec elity dyplomatycznej, rozstrzygającej aż nazbyt trzeźwo, o losach świata, wobec panów i możnowładców tego padołu, targnął na Swe życie, aby Swoim czynem popełnionym z całą świadomością, zademonstrować straszliwą sytuację Żydostwa, zwrócić uwagę opinii społeczeństw na los swych braci.

Nie pomogła streicherowska heca, usiłująca ze Stefana Luxa uczynić człowieka niespełna rozumu czy też wisielczego — pozera, podłość i nienawiść nie zdołały zagłuszyć huku wystrzału, którym Stefan Lux rozsadził Swoją pierś, by w ten krwawy sposób zaprotestować przeciwko krzywdzie jaka dzieje się Jego Narodowi, A gdy dogorywał, mając w płucach dwie kule, jedną jako pamiątkę z czasów wojny światowej, a drugą, tę śmiertelną, szepnął gasnącym głosem nachylającemu się nadrabinowi Poliakowowi: „Proszę mnie pochować między Żydami, których kochałem, za których cierpiałem i za których oddałem swe życie".

Jakżeż głęboko musiał Stefan Lux kochać Żydostwo, jeśli nie wahał się poświęcić mu Swoje życie, jakżeż głęboko musiał cierpieć nad jego losem, jeśli zdecydował się ofiarować mu Swe istnienie, w przeświadczeniu, iż Jego śmierć może poruszyć umysły narodów dla zapobieżenia łotrostw dokonywanych nad narodem Izraela !

I słusznie głosi napis na nagrobku Stefana Luxa: „Męczennik Izraela poświęcił się, by zaprotestować przeciw nietolerancji ludzkiej".

Dużo od czasu tragicznej śmierci Stefana Luxa, Żydzi poprzechodzili. Coraz to inne wymysły, prześladowania, ustawy, rozporządzenia zatruwały i zatruwają im życie, a mimo wszystko, a może właśnie dlatego winni byli pamiętać ,iż 3 lipca 1938 r. minął drugi rok od chwili, gdy Stefan Lux umierał za naszą sprawę.

Kongres kobiet

O Kongresie Pracy Społeczno-Obywatelskiej Kobiet odbytym ostatnio w Warszawie, dowiedzieliśmy się przy sposobności relacjonowania przez prasę o demonstracji „falangistek", którym widocznie nie w smak poszedł duch panujący na tym kongresie. Czarne siły naszej domorosłej reakcji nie mogły przecież spokojnie przyglądać się próbie poważnego rozważenia wewnętrznej sytuacji Polski, usiłowały więc za wszelką cenę storpedować akcję kobiet wysyłając w bój tym razem „falangistki" dla obrony „zagrożonych pozycji polskości".

Prócz demonstracji „falangistek", która ani na chwilę nie zahamowała prac Kongresu, odbywała się na kongresie cicha, spokojna i poważna praca uczestniczek ustalających wytyczne działalności dla pół miliona kobiet zrzeszonych w Pracy. Nie było w tym nic senzacyjnego, bo przecież z senzacją mało ma wspólnego debata nad usunięciem wyzysku pracy kobiet, opieką nad nieletnimi, walką z nierządem itd. — nic zatym dziwnego, iż dzienniki o Kongresie tak mało pisały. Wszak same nudności.

A milczała olbrzymia część prasy z innego jeszcze powodu. Cicho było na Kongresie o kwestii żydowskiej, nie padały „superszlagiery" narodowej szkoły, nie potwarzano nikogo, nie obsypywano obelgami, pozostawiono raz wreszcie Żydów w spokoju uważając widocznie, iż są sprawy ważniejsze i istotniejsze, sprawy piekące wymagające nie śliny, lecz zdrowego rozsądku, nie zakłamania, lecz szczerego niefałszowanego entuzjazmu.

I cóż ciekawego można napisać o takim Kongresie, na którym kwestii żydowskiej znowu nie wywałkowano? I wogóle czy można pisać o kongresie tracącym tyle czasu na omawianie kwestii nieletnich czy pracy kobiet miast odrazu wśród entuzjastycznego wrzasku powziąść uchwałę, iż „Żydzi stanowią groźbę dla Państwa Polskiego" itd., itd. Na domiar wszystkiego zaproszono na Kongres przedstawicielkę sekcji kobiecej „Makkabi" a protektorat powierzono Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Czy można o takim Kongresie pisać, nie przy sposobności relacjonowania o demonstracji „falangistek"!?

Dwie wiadomości

W związku z odbywającą się konferencją w Evian oświadczył naczelny redaktor jednego z największych pism katolickich, iż należy zastanowić się nad losem 100.000 katolików austriackich zmuszonych na wskutek prześladowań hitlerowskich opuścić kraj Buerckla.

Tak więc konferencja, która ma zająć się losem wychodźctwa Żydów maltretowanych i gnębionych przez reżim hitlerowski, będzie musiała siłą faktu przedyskutować i los katolików austriackich, nie chcących wyrzec się swojej wiary i dlatego skazanych na równi z Żydami na emigrację.

W Warszawie zdarzył się w niedzielę wypadek stanowiący odpowiednik powyższej wiadomości. Oto O. N. R. wydelegował kilku swoich czonków, którzy nie wahali się w świątyni napaść na odprawiającego modły, księdza Pudra.

Nie pierwszy to raz wskazujemy na brunatną zarazę jako na czynnik eliminujący dotychczasowe pojęcia nietylko etyczne, ale i religijne w imię stworzenia nowej wiary opartej na Wallhali i Wotanie. Z dotychczasowej praktyki i obserwacji można wysnuć wniosek, iż bezpośrednio — a w Austrii nawet równocześnie — po prześladowaniach Żydów, przychodzi kolej na następnego wroga, katolików.

O tym jednak zapomina się często, dla wygody, dla taktyki, przypuszczając i łudząc się zawsze tak samo: skończy się na Żydach.

A właśnie, że nie kończy się na Żydach...

Konferencja w Evian

Z rozmów delegatów Roosevelta w Londynie i Paryżu, Taylora i Mac Donalda wynika, iż Prezydent nie pojmuje konferencji jako instytucji konkurencyjnej, lecz uzupełniającą genewską komisję dla spraw uchodźców. Prezydent Roosevelt słusznie bowiem uważa, iż komisja Ligi Narodów może wprawdzie zajmować się fenomenami emigracyjnymi, lecz trudno jej organizować oraz czynnie popierać uchodźców. Ta kwestia będzie właśnie najistotniejszym punktem obrad konferencji w Evian. Mniej tu chodzić będzie o zagadnienie paszportowe — ten pierwszy duży problem uchodźców pozostaje w dalszym ciągu w kompetencji Genewy — a więcej o sprawy praktyczne dotyczące emigracji i osiedlenia. W tej materii przywozi delegacja amerykańska cenny podarek. Plan Roosevelta dla Ameryki zmierzający do osiedlenia uchodźców austriackich i niemieckich w znacznej mierze w U. S. A. W odróżnieniu od innych krajów Niemcy i Austria w powojennych latach, absolutnie nie wykorzystały amerykańskiej kwoty emigracyjnej. — Roosevelt chce teraz tę nie wykorzystaną kwotę postawić do dyspozycji tych, którzy musieli opuścić Niemcy... Prawie wszystkie czterdzieści państw, stanowiące „Ewiański Czerwony Krzyż" dla emigrantów są z wyjątkiem Polski i Rosji — krajami imigracyjnymi, a w każdym razie krajami azylu. I chociaż nie znana jest jeszcze oficjalna lista przyrzeczeń, wiemy, że dwie trzecie uczestników reprezentuje zamorskie kraje. Naturalnie powoduje to komplikacje, jednak przy mocnej woli Roosevelta, do osiągnięcia pożądanych rezultatów, nie przeszkodzi Konferencji w stworzeniu Centrali, której znaczenie przewyższy wszystkie dotychczasowe organizacje. Centrala ta ma określać typ emigrantów, decydować o udzielaniu prawa wjazdu, tworzyć osiedla w wielkim stylu, a przede wszystkim nowe materialne egzystencje dla uchodźców.

To są istotne cele Konferencji, która naturalnie mówi o wszystkich emigracjach — od asyryjskiej do rosyjskiej, od chaldejskiej do włoskiej, ale w pierwszym rzędzie o niemieckiej, austriackiej i żydowskiej. *(ryw.)*

Okruchy

Monachium: Według rozporządzenia z 29, IV, 1938, dzieci od 12 lat wzwyż będą otrzymywać wychowanie religijne tylko na ich wyraźne życzenie.

Berlin: Goering oświadczył, że kraty żelazne nie odpowiadają więcej estetyce hitlerowskiej epoki. W konsekwencji wszystkie kraty przeznaczono dla użytku przemysłu zbrojeniowego.

Rzym: W „Popolo d'Italia" znajdujemy: „Hiszpania musi się nauczyć uległości w stosunku do dwu sił współczesnych: państwa i pracy".

Dublin: Dr Hyde protestant, poeta został prezydentem katolickiej Irlandii.

Burgos: Honorowy gość generała Franco, reakcyjny pisarz francuski Charles Maurtas wzniósł toast na uczcie: „Niech żyje wszystko to, co zdoła rodzajowi ludzkiemu przywrócić poczucie własnej godności".

Genewa: Odebrano tu debit potężnemu dziennikowi francuskiego frontu ludowego „Le Soir". Motywacja brzmiała: „zagrażający bezpieczeństwu państwa".

Paryż: Na bulwarach Paryża spotyka się ostatnio ludzi w specyficzny sposób protestujących przeciwko barbarzyństwom naszej epoki i nastrojowi nienawiści, towarzyszącemu współczesnym walkom politycznym. Noszą mianowicie odznaki z inicjałami S. H. (sans haine — bez nienawiści). Prasa paryska nie znajduje ich wcale śmiesznymi.

Rzym: Rząd faszystowski przyznaje nagrody filmom nie za najwyższą wartość artystyczną, lecz za największe wpływy kasowe.

Wiedeń: W swej mowie wiedeńskiej w maju dr Schacht oświadczył: „droga Nibelungów na rynki wschodu jest odtąd (od anschlussu) otwarta".

Meksyk: Dokonano tu z Niemcami tranzakcji wymiennej. Meksyk wysłał 1,080.000 beczek nafty znacjonalizowanej, otrzymał za to broń.

Manaos (nad Amazonką): Donoszą o odkryciu motyla-giganta o rozpiętości skrzydeł 0.5 m. Na zdobycie okazów wyruszyła specjalna ekspedycja.

MAK.

C. Z. Kloetzel

Typy Jerozolimskie

MÓJ GOSPODARZ

Kiedy moi znajomi pytają mnie, dlaczego wciąż jeszcze mieszkam w Kerem Abraham — odległej, ale wcale nie wytwornej dzielnicy miasta — odpowiadam im, że nie mogę się rozstać z moim gospodarzem. Moją odpowiedź traktują zwykle jako ironię, ale jest to szczera prawda. Wierzcie lub nie wierzcie mi — jestem zaprzyjaźniony z moim gospodarzem.

Zapewnie rozumiemy się tak dobrze, bo w ogóle nie możemy się nawzajem zrozumieć. Mój gospodarz jest starym siwobrodym i bardzo pobożnym Litwakiem. Nawet najbardziej zatwardziały „Jeke" nauczyć się musi w Kerem Abraham po żydowsku, a przynajmniej rozumie ten język. Mój gospodarz ma pewien błąd wymowy. Na skutek tego, wszystko co mówi, brzmi jednako i jednako jest zrozumiałe. Słyszałem jak mówił po hebrajsku i po litewsku poza zwykłym żydowskim. I różnic zasadniczych nie znalazłem. Mój gospodarz rozumie mnie, jeżeli używam najprostszych wyrażeń — obojętnie, czy mówię po hebrajsku czy po niemiecku, czy też po żydowsku. Bo rzecież gdy się niczego nie rozumie, trudno wtedy jest zrozumieć coś fałszywie. W sprawach szczególnej wagi np. przy odnawianiu umowy mieszkaniowej — przyprowadza mój gospodarz swą żonę. I z nią porozumienie byłoby trudne, gdyby nie wybitne uzdolnienie aktorskie tej starej kobiety. Mógłbym udawać głuchego na jej prośby o podwyżkę czynszu — ale nie mogę nie widzieć twarzy jej pełnej tragizmu i wyrazistych gestów, którymi obrazuje mi nędzę, na którą ona i jej biedny mąż byliby narażeni, gdybym zapłacił rocznie o 3 i pół funta mniej za czynsz. W końcu po godzinnej, różnojęzycznej gadaninie dochodzi jak zwykle umowa do skutku. Gdy tylko wyschnie atrament podpisów położonych na nowej umowie — starzy zaczynają się nagle ogromnie cieszyć i życzą nam szczęścia, wydania córki za mąż jaknajrychlej i wielu innych przyjemności.

Najważniejszym jest jednak, że stary jest właścicielem domu dbałym i gospodarzem, jakiego szukać. Nie tylko wykonuje wszelkie naprawki konieczne, ale wciąż zadziwia nas niezwykłą troskliwością, jaką otacza swój dom. Raz maluje drzwi, raz znowu okiennice, to znowu kafluje na nowo łazienkę. Nie uważa jednak za stosowne uprzedzić o swych zamierzeniach i zjawia się nagle ze swymi robotnikami, mimo zjednoczonego sprzeciwu aż czterech pań domu, które go wraz z jego orszakiem usiłują przepędzić miotłami. Ale wszystkie te rzeczy jeszcze nie usprawiedliwiają przyjaźni między gospodarzem a lokatorem. Otóż, kiedy po raz pierwszy zdarzyło mi się, że nie mogłem zapłacić czynszu punktualnie pierwszego dnia miesiąca i z bijącym sercem, pełnym niepokoju przyszedłem do mego gospodarza aby mu to powiedzieć, — ten rzekł „Niech pan zapłaci, kiedy pan chce". A mógł pójść do banku, mając mój weksel w kieszeni i poruszyć przeciw mnie całą maszynerię finansową. Ale powiedział uprzejmie „niech pan zapłaci, kiedy pan chce". I tak jak mówi, tak myśli — gdyż wystawiałem go kilkakrotnie na próby. Czyż można nie żyć w wielkiej przyjaźni z takim gospodarzem.

MOJA OZERETH

Moja żona i moja ozereth świetnie się rozumieją. Stworzyły sobie z niemieckiego, perskiego i hebrajskiego nowe narzecze, którym posługują się tylko trzy razy w tygodniu i tylko na terenie mego mieszkania. Ponieważ mamy naszą ozereth już cztery lata

Dr. Feliks Lachs

Tak czy nie?

Nie było bodaj w naszych dziejach zagadnienia, przy którym by tak splątane były argumenty rozumowe i uczuciowe, które by w tym stopniu przemawiało równocześnie i do rozumu i do serca, jak problem podziału Palestyny. Bo jakżeż to? Po dwóch tysiącach lat powstać ma na nowo Państwo Żydowskie. Naród, który od niepamiętnych czasów tułał się bez dachu nad głową po bezdrożach dziejów, który stał się niemal synonimem tułactwa i bezdomności — ten naród ma otrzymać nagle własne państwo, ma rządzić się samodzielnie i udzielnie, mieć własnych ministrów, własny rząd, własnych żydowskich ambasadorów, własny parlament! Ten Naród Żydowski tak ciężko doświadczany przez historię, tak bezlitośnie dręczony nawet przez najbliższych, nawet przez tych, którzy szumnie głosili hasła „za naszą i waszą wolność", ten naród ma stać się obecnie równouprawnionym i suwerennym członkiem społeczności międzynarodowej?

Jest czym się upoić. Jest od czego stracić głowę.

I nie wiem czy jakikolwiek naród miał kiedy przed sobą równie tragiczny dylemat do rozwiązania. Bo proszę zważyć: z jednej strony — nadarzająca się poraz pierwszy od dwóch tysięcy lat realna możność odzyskania małej wprawdzie, ale własnej i niepodległej ojczyzny, możność stworzenia własnego państwa i wstąpienia w szeregi upaństwowionych narodów jako równouprawniony partner; z drugiej strony — gryząca wątpliwość, czy na tym skrawku ziemi, który władze brytyjskie chcą nam wydzielić, można będzie stworzyć coś więcej niż państwo w kieszonkowym formacie.

Jak postąpić? Powiedzieć stanowczo NIE — to może bezpowrotna utrata jedynej i niepowracalnej szansy dziejowej, która kto wie, czy kiedykolwiek jeszcze się powtórzy; powiedzieć TAK — to rezygnacja z poważnej części Erec, to ścieśnienie dążeń odbudowawczych do obszaru nie większego, niż obszar jednego powiatu polskiego, to może zrezygnowanie z urzeczywistnienia podstawowych zadań syjonizmu?

Odpowiedzialność straszliwa. — Jak postąpić? Argumenty rozumu i serca krzyżują i splatają się ze sobą beznadziejnie.

Ale spróbujmy na chwilę stłumić w sobie odzywające się uczucie i rozważyć rzecz na zimno, przyglądnąwszy się niektórym nasuwającym się argumentom. Oczywiście, problem podziału Palestyny jest zbyt skomplikowany, by można go omówić w sposób wyczerpujący w ramach jednego artykułu dziennikarskiego. Zdarza się jednak czasami, że wśród całego szeregu argumentów przemawiających za takim czy innym ujęciem sprawy znajdują się takie i tak poważne, że wystarczają same, by szalę decyzji przechylić w sposób stanowczy na jedną lub drugą stronę. Spróbujmy problemowi przyglądnąć się bliżej.

Przede wszystkim ustalmy pewne niewątpliwe i niesporne fakty.

Po pierwsze: podział Palestyny oznacza odstąpienie znacznych części Arabom RAZ NA ZAWSZE. Pocieszanie się że obszary, które przypaść mają Arabom, zostaną kiedyś w przyszłości przyłączone do państwa żydowskiego, jest nierozsądnym łudzeniem się. Terytoria, raz wcielone do obcych państw odzyskuje się zazwyczaj tylko w drodze orężnej lub w razie jakiegoś kataklizmu dziejowego. Kto łudzi się, że jakoś z biegiem czasu znajdzie się sposób na odzyskanie utraconych obszarów, przypomina owego naiwnego wieśniaka z przypowieści francuskiej, który twierdził że jest bogaty, gdyż ma szanse wygrania na loterii. Na tego rodzaju nadziejach nie można opierać decyzji w życiu politycznym. Zresztą jaskrawym przykładem takiej nieodwracalności wydarzeń jest wyodrębnienie Transjordanii, która właśnie na skutek podziału niemal że nie wchodzi więcej w rachubę dla sprawy odbudowy.

Dalszym faktem który należy wziąć pod uwagę, jest projektowany obszar państwa żydowskiego. Wedle propozycji komisji królewskiej, obszar ten ma wynosić około 4.700 km. kw., t. zn. jedną czwartą województwa krakowskiego. Jest to mniej więcej tyle, ile wynosi obszar województwa śląskiego, znacznie zaś mniej, niż obszar całego szeregu poszczególnych powiatów na Wileńszczyźnie i na Polesiu. Projektowane państwo żydowskie będzie zatym nie większe, niż n. p. powiat łucki w województwie poleskim. Oczywiście obszar ten może ulec pewnym zmianom, skoro jednak Negew wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zostanie włączony do przyszłego państwa, nie należy spodziewać się jakichś znaczniejszych zmian w tym względzie. Dla orientacji przytaczam kilka cyfr: województwo śląskie, którego obszar jest zaledwie o 500 km. kw. mniejszy od projektowanego obszaru państwa żydowskiego, liczy 1,300.000 mieszkańców. A przytym pamiętać należy, że województwo śląskie jest najbardziej uprzemysłowioną i zarazem najgęściej zaludnioną dzielnicą Polski, gdyż na 1 kilometrze kwadratowym mieszka tam 307 osób, podczas gdy w Belgii i Holandii, a więc w krajach niemal że najgęściej zaludnionych na świecie, liczba mieszkańców na 1 km. kw. wynosi 271 wzgl. 245. I gdyby nawet przyjąć, że polityka gospodarcza i społeczna kraju pójdzie w kierunku zwiększenia gęstości zaludnienia w Erec jeszcze ponad te maksymalne cyfry, to i tak możliwości w tym względzie są z natury rzeczy ograniczone i nie wydaje się prawdopodobne, by gęstość zaludnienia w jakimś znaczniejszym stopniu liczby te przekroczyła. A pamiętać należy, że naród żydowski liczy 17 milionów i że aczkolwiek nawet w wielkiej Palestynie nie wszyscy mogli znaleźć pomieszczenie, to jednak w krajach diaspory tendencje emigracyjne są coraz to silniejsze, a rozpaczliwe położenie Żydostwa na całym świecie wskazuje na Palestynę, jako jedyną deskę ratunku. Jest rzeczą w gruncie nieistotną, czy utworzyć się mające państwo żydowskie zdoła pomieścić milion mieszkańców, czy też o sto lub dwieście tysięcy więcej. Istotnym jedynie jest to, czy znajdą w nim pomieszczenie te szerokie masy społeczeństwa żydowskiego, którym w diasporze pali się dach nad głową, a które gnane odwieczną tęsknotą za domem ojczystym, pragną powrócić do ziemi praojców. Cyfry powyższe pytaniu temu przeczą.

Pamiętać należy również o tym, że hasło budowy własnej siedziby narodowej w Erec stanowi poważny argument emocjonalny, który łączy wszystkich syjonistów w pracy dla dobra Narodu. Łączy się z tym przekonanie, że społeczeństwo żydowskie w Palestynie nie stanowi zamkniętego i odosobnionego koła, lecz jest grupą ludzi otwartą i dostępną dla wszystkich Żydów, którzy do Palestyny przybywają lub kiedykolwiek przybędą. Jiszuw — i to jest jego piękna cecha, — nie skostniał, nie zamknął się, nie wyodrębnił się, lecz stanowi całość żywą, ciągle zmieniającą się, ciągle powiększającą się. Każdy może — potencjalnie — stać się jego członkiem. I ta tkwiąca w każdym Żydzie świadomość tego faktu, stanowi moment, którego nie wolno niedoceniać. Żyd w diasporze, pracując dla odbudowy Erec wie, że pracuje dla dobra czegoś, co się tworzy, co powstaje, co żyje, co się powiększa przez ciągłą imigrację, przez ciągły przypływ. Z chwilą utworzenia państwa o ograniczonych możliwościach imigracyjnych, ta świadomość będzie się zatracać w miarę jak zmniejszać się będzie pojemność kraju, w miarę jak Jiszuw, pozbawiony znaczniejszego dopływu nowych elementów, zacznie się zamykać w sobie i wyodrębniać. Będzie to zresztą naturalnym zjawiskiem zarówno jeśli chodzi o Jiszuw, jak i jeśli chodzi o społeczeństwo w diasporze. Oczywiście ten stan rzeczy odebrać musi ruchowi syjonistycznemu znaczną część jego atrakcyjności i siły.

Wreszcie liczyć się należy również z przyrodzonym każdej grupie ludzi egoizmem. Z chwilą utworzenia państwa o małych możliwościach imigracyjnych, wyłonić się muszą po pewnym czasie tendencje zmierzające do ograniczenia napływu nowych przybyszów. Dopóki obszar przeznaczony na osiedlenie jest stosunkowo znaczny, dopóty tendencje te się nie uwidaczniają. Z chwilą jednak, gdy obszar ten zmniejszony zostanie do ułamkowej części obszarów dzisiejszych, z tą chwilą tendencje te wystąpić muszą z nieubłaganą siłą, gdyż chodzić będzie o zmniejszenie współzawodnictwa gospodarczego, które w każdym gęsto zaludnionym kraju wytworzyć się musi. Trudno i darmo. Egoizm ludzki i wypływająca stąd chęć zabezpieczenia sobie należytej egzystencji, silniejsze są niż wzniosłe hasła. Gdy zagęści się ludność w utworzyć się mającym państwie i podrośnie pokolenie, które urodziło się w Palestynie i tragedii golusu nie zaznało na własnej skórze, będą musiały wystąpić niezawodnie hasła zamknięcia imigracji. Państwo żydowskie o dużej gęstości zaludnienia i wynikającym z tego znacznym współzawodnictwie gospodarczym, zamknie granice z chwilą gdy będzie rządzone przez pokolenie, które nie zaznało prześladowań w krajach rozproszenia i dla którego cierpienia Żydów w krajach diaspory będą w gruncie rzeczy tylko odległym opowiadaniem. Wcześniej czy później, ale w każdym razie w bardzo niedługim okresie czasu tendencje te będą musiały się ujawnić i żadne przeciwstawianie się nie będzie mogło zjawisku temu zapobiec, gdyż będzie ono uzasadnione zarówno w naturze ludzkiej, która jest niezmienna jak i w mechaniźmie praw gospodarczych, których przełamywać nie można.

Ograniczenie państwa żydowskiego do nieznacznego obszaru i do stosunkowo nieznacznej liczby Żydów oraz łączące się z tym prawdopodobieństwo gospodarczego i politycznego odseparowania się społeczeństwa palestyńskiego od reszty żydostwa, równoznaczne jest z początkiem końca ruchu syjonistycznego w jego obecnej postaci. Uważam, że do tego za żadną cenę i pod żadnym warunkiem nie wolno nam dopuścić. I dlatego na pytanie: podział Palestyny — tak czy nie, odpowiadam: STANOWCZO NIE.

---

czywiście, rzekł — jest zadowolony. (któż jeszcze może pochwalić się tym, w tym świętym mieście), wykształcił się ten język „ozyryjski", jak go nazywamy tak świetnie, że panie wymieniają, posługując się nim, najwspanialsze przepisy kuchenne.

Mnie darzy nasza ozereth uwielbieniem zmieszanym z odrobiną pogardy. Jestem po pierwsze dla niej „Baal habajit", który dla każdej kobiety wschodu jest zastępcą Pana Boga na ziemi. Po drugie jestem „sofer" t. zn. człowiekiem zarabiającym na chleb pisaniem. Ona sama nie umie ani pisać ni czytać, ale ma głęboki respekt dla wszystkiego, co ma jakiś związek z książkami. Po trzecie„ zagroziłem jej strasznymi rzeczami, jeśli pod pozorem ścierania kurzu odważy się tknąć czegoś na moim biurku. Po czwarte od czasu do czasu częstuję ją papierosami.

I stąd to jej uwielbienie. Jej cicha pogarda dla mnie pochodzi zaś z dwu źródeł. Raz złapała mnie, jak pomagałem mojej żonie wynieść z kuchni wiadro popiołu, aby go wysypać do śmietnika. To jest w jej oczach niegodne mężczyzny, pana domu i pisarza. Czasem znowu w upalne dni letnie siedzę w domu przy biurku w kostiumie kąpielowym. To w jej sferach uchodzi za bezwstyd. Z początku przymykała oczy wchodząc do mego pokoju, dziś przyzwyczaiła się już do mych dekoltowanych pleców.

Kiedy jej w tym stanie mej garderoby ofiaruję papierosa uważa, że chcę sobie przez to ją pozyskać. A ja robię to, aby móc obserwować z jaką skończoną gracją porusza się przy zapalaniu papierosa. Bo wschodni sefardyjscy Żydzi posiadają w swych ruchach taki wdzięk a zarazem odwagę, że uszlachetniają one nawet żebraka. „Schnorrer" istnieje tylko u Żydów aszkenazyjskich. Kto mówi „Nedawah", a nie „Nedduwe", ten jest arystokratą wśród jerozolimskich biedaków.

MÓJ FRYZJER

Mój fryzjer pochodzi z Persji. Przybył on przed kilku laty do Erec i pochodzi z Mesched. Jest wielbicielem szach Rizeha. Nie chciał wierzyć, że raz uścisnąłem dłoń tego wielkiego człowieka — póki nie pokazałem mu fotografii, na której stoję b. blisko szacha. Od tego czasu ma dla mnie respekt nieograniczony. Mimo to sprawiam mu dużo kłopotu. Gdyż nie pozwalam mu stosować wschodnich wspaniałości jego sztuki do mojej głowy. Nie może zrozumieć, że nie daję się pudrować po goleniu. Używa szamponu na życzenie — ale jest to z jego strony ustępstwo na rzecz zachodniej sztuki fryzjerskiej. Szczytem jego kunsztu jest perfumowanie.

Otrzymuje on tajemniczą drogą z Persji maści i wonne esencje. I ani jedna kropla z pięknych kryształowych karafek — ani jedna szczypta maści nie śmie spaść na głowę tego, który uścisnął dłoń szacha Rizaha. Pod koniec zawsze ta sama rozmowa. Ile to wszystko wynosi? Tyle co ostatnim razem. — Tak, ale ja zapomniałem, ile to było. — Proszę 5 grusz. A kiedy ma już pieniądze w ręce, wypowiada zdanie pełne wyrzutu: właściwie należy się 6 ale pan przecież nie dał się perfumować...

MÓJ PUCYBUT

Jedną z niewielu rzeczy wspólnych dla Jerozolimy i Nowego Yorku jest niechęć do domowego czyszczenia butów. Szybko każdy nowo przybyły przystosowuje się do zwyczajów kraju, gdyż nigdy nie osiągnie tak wspaniałego blasku swych butów, jaki wydobędzie najmłodszy chóby, dziesięcioletni pucybut jerozolimski. I nieprzyjemnie jest przechodząc przez ulicę, czuć na sobie wzrok fachowców, który zdaje się mówić drwiąco: „dyletant". Mój pucybut siedzi niedaleko ulicy Jaffskiej. Jest tam prawie miejsce dla niego, klienta i kanarka. Pochodzi on z Samarkandu, jest Bucharyjczykiem, ma ok. 32 lat. Śpiewa i gwizdże przez cały dzień na wyścigi ze swym kanarkiem, a kiedy się śmieje, pokazuje wspaniałe wilcze zęby. Kiedy widzi ja-

Ciąg dalszy na str. 5

Na szlakach kultury

Faszyzm - zdemaskowany

(Na marginesie książki G. A. Borgesa „Marsz faszyzmu")

Ukazanie się książki Borgesa w chwili, gdy faszyzm i totalizm zatacza coraz to szersze kręgi, jest zdarzeniem niezmiernie ważnym w świecie literackim, a także i politycznym. Rozmienienie faszyzmu na drobne i przedstawienie jego przywódców takimi, jakimi są w rzeczywistości podnosi na duchu i dodaje wiary nawet tym, którzy widząc zwycięski pochód faszyzmu po Europie, wieńczony coraz to nowymi sukcesami, założyli ręce zupełnie już zrezygnowani. Książka Borgesa budzi przekonanie, że „Marsz faszyzmu" da się nawet w ostatniej chwili powstrzymać. Uważny czytelnik dochodzi do wniosku, że faszyzm nie jest koniecznością historyczną XX-go stulecia, lecz jest „robiony" przez przywódców, którzy wykazują wprawdzie olbrzymią dynamikę, ale którym brak powagi i statyki, tudzież opanowania, jakie napotykamy u mężów w rodzaju Disraelego, Bismarka czy Cavoura. A skoro mamy do czynienia z ludźmi przeciętnymi, wypada z nimi walczyć.

Borgese analizując bieżące stulecie, nazywa je „stuleciem wielkiej inwolucji" (w przeciwieństwie do epoki wielkiej rewolucji francuskiej). Inwolucję rozumie autor jako zahamowanie, ujarzmienie wolnej kultury, by służyła celom politycznym państwowo-twórczym. Zjawisko to obserwuje autor już u d'Anunzia, Croce'go i Marinettiego, a obecnie u Corradiniego i Gentellego.

Borgese obala przesąd, jakoby faszyzm był wytworem i narzędziem kapitalizmu. Autor ujmuje tę sprawę w swoisty, bardzo ciekawy sposób.

Faszyzm obecny to twór drobnomieszczaństwa, którego młodzież odebrawszy średnie czy wyższe wykształcenie, nie mogąc się urządzić w życiu, gdzie dawała się odczuć nadprodukcja inteligencji, chętnie szła na front. Po wojnie młodzież ta nadal niezdolna do zarobkowania, a przy tym przyzwyczajona do próżniaczego a beztroskiego życia obozowego, stanowiła pierwsze kadry czarnych czy brunatnych koszul.

Przywódcą ich we Włoszech jest Mussolini, którego Borgese uważa za jendostkę całkiem przeciętną, którego raczej można nazwać anarchistą niż mężem stanu. Uwagi swoje ilustruje autor wyjmkiem z artykułu „duce'a", jaki się ukazał w dniu 6. IV. 1920, to jest w rok po utworzeniu partii faszystowskiej:

„Wychodzę z założenia jednostki i zwalczam państwo. Precz z państwem ze wszystkimi jego formami i wcieleniami! Z państwem wczorajszym, dzisiejszym i jutrzejszym! Z państwem burżuazyjnym i socjalistycznym!

Przy smutku dnia wczorajszego i uroku dnia jutrzejszego nam, uświęconym przez śmierć indywidualistom, nie pozostaje nic innego, jak wiara w absurdalną dla teraźniejszości, ale zawsze zbawienną religię anarchii".

A skoro Mussolini jest anarchistą, któremu daleko jeszcze do ostatecznego zwycięstwa, to czymże jest jego niemiecki uczeń?. D. B.

Kronika literacka

W wydawnictwie „Micpe" w Tel-Awiwie pojawiła się I-sza część sześciotomowych „Dziejów Palestyny od czasów najdawniejszych, aż do chwili obecnej". Nad dziełem tym pracowało 6 autorów, a wspomniany I tom, obejmujący dzieje Palestyny od czasów najdawniejszych aż do powstania królestwa izraelskiego, wyszedł pod redakcją B. Majzlera i M. H. Ben-Szamaja. Zaznaczyć przytym należy, że materiał potraktowany został z punktu widzenia polityczno - socjalnego. Książka zaopatrzona jest w szczegółowy indeks i ciekawe mapy.

„Biblioteka filozoficzna" dr Jonowicza wydała, po długich perypetiach, znane dzieło Teodora Gomperza p. t. „Mędrcy Hellady", tłumaczone na hebrajski przez Bar Towiję i poprzedzone wstępem redaktora „Haarecu", M. Glicksona. Teodor Gomperz, jak wiadomo, pochodził z zasymilowanej rodziny żyd. i był zagorzałym przeciwnikiem Herzla i żyd. myśli politycznej. W pierwszym tomie „Pamiętników" Herzla znaleźć można echo polemiki z Gomperzem. Wspaniała biblioteka autora „Mędrców Hellady" została zakupiona w r. 1925 przez U. H. w Jerozolimie.

W osobnej odbitce wydawnictwa uniwersyteckiego „Tarlic" w Jerozolimie ukazał się artykuł N. Rotenstreicha p. t. „Dwa okresy w filozofii Fichtego".

W ostatnim numerze miesięcznika „Roma" Sz. Rawidowicz, znany krytyk, omawia spuściznę literacką błp. Nachuma Sokołowa. Rawidowicz, który zajął się porządkowaniem i segregacją rękopisów pośmiertnych wielkiego pisarza, daje we wspomnianym artykule ogólny przegląd wszystkich teczek, których jest 151. Rękopisy Sokołowa zadziwiają niezwykłym bogactwem i wszechstronnością, jak wszystko zresztą, co wyszło spod pióra tego prawdziwego „uomo universale", polihistora o wielostronnych zainteresowaniach.

„JA POZNAŁEM TYCH DYKTATORÓW"

(„Je connais ces dictateurs")

Pod tym tytułem ukazała się książka znanego już z wywiadu z Henleinem reportera i dyrektora „Daily Mail" p. Ward Price. Pan Ward Price, dyrektor najbardziej reakcyjnego dziennika angielskiego, jest chorążym zbliżenia Anglii za wszelką cenę do bloku państw totalnych. „Daily Mail" bowiem już od lat patronuje słodkiej dla konserwatystów angielskich myśli, że Niemcy za cenę ustępstw w Europie załatwią się z Sowietami i wreszcie usuną ze świata zmorę komunizmu. Oczywiście dyktatorzy i Führerzy, szczególnie dwaj opisani są w książce Ward Price, jak sławni ludzie w czytankach dla grzecznych dzieci ze szkółki niedzielnej. (perec)

Chaim Nachman Bialik

NA CMENTARZU

Z hebrajskiego przełożył:
Perec Nowomiast

Szumiały cicho buki, szeptały cicho do mnie:
Pójdź, spocznij w naszym cieniu, pod nami legnij skromnie!

Tu liście cię oskrzydlą, a prochy cię utulą
I wreszcie kres położą serdecznym twoim bólom.

Miast każdej chwili ginąć, umierać tysiąc razy,
Raz jeden zgiń i zgaśnij, w spokoju śpij, bez skazy!

Strawimy twoje ciało — tu nasze jest władanie:
Połowę zeżre kornik, połowa nam zostanie.

Bo wszędzie — spójrz dokoła! — bez kresu życie płynie:
Wychyniesz z pąku róży, rozsnujesz się w dębinie.

We wszystkim będziesz tętnił, we wszystkim, żywy, kwitnął,
Pójdź, spocznij w naszym cieniu, chłoń zieleń aksamitną!

Tak wciąż się chwiały buki, gędziły smutno ze mną,
A groby stojąc niemo, prosiły w otchłań ciemną...

Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

WSTĘP DO CZYTELNIKÓW

Mamy w redakcji pewnego uparciucha. Wiecznie zgryźliwy człowiek. Nie chce widzieć w naszej epoce żadnych jasnych stron, z dziwną satysfakcją szpera i wyszukuje w nawale wydarzeń najbardziej groteskowe, jako najlepiej pono charakteryzujące naszą epokę. Nie chcąc dopuścić do jego „destrukcyjnej" pracy w innych działach, pozwalamy mu wyładować jego żółć w tej rubryce. Traktujemy to oczywiście jako eksperyment i nie wiemy dokładnie właściwie jaki ta rubryczka będzie miała charakter. Pan M. K. za naszym pośrednictwem zwraca się do czytelników o łaskawą w tym dziale współpracę.

AMERYKA, HELIUM NIEMCY

Jak wiadomo, dotychczas jedyną powietrzną, stosunkowo regularną lokomocją przez ocean były Zeppeliny. Ameryka odmawiając helium dla Niemców, uniemożliwiła na długi przeciąg czasu ten sposób podróży przez ocean. Na świecie wybuchło wielkie z tej okazji gaudium, że to Ameryka wielkodusznie wierzy w ideały demokratyczne, że to cios zadany wojnie w imię ideałów pokoju e. t. c.

Szkoda tylko, że kilka dni później, można było czytać petitowe wzmianki o budowie w Ameryce potężnych hydroplanów dla nawiązania regularnej komunikacji z Europą. Kto te wydarzenia powiąże w logiczną całość, zechce nam przesłać owoc swoich rozmyślań.

BUŁGARSKI NASTĘPCA TRONU

Szczęśliwy chłopczyna. Jak się niedawno dowiedziałem z gazet, bułgarski królewicz liczy sobie raptem 1 rok, a już z pominięciem wszelkiej pragmatyki służbowej jest porucznikiem, autentycznego pułku żołnierzy. Co więcej, w obawie, że królewicz w pańskim kaprysie zechciałby kiedyś wstąpić do zakonu, wpisano chłopysia czym prędzej na listę poborowych rocznika 1937. Inne nieszczęśliwe dzieci dopiero przy 7, 8 roku komenderują żołnierzami... ołowianymi.

IDEAŁ SPOŁECZEŃSTWA

Przyjemnie w dzisiejszych gnuśnych zepsutych czasach chłonie się świeży powiew entuzjazmu, bijącego ze słów p. J. M. (Kurier Poranny 23, VI), który tak określa postawę moralną społeczeństwa Japonii: „Rozkazy są natychmiast wykonywane dokładnie, co do joty. Bez protestów i bez zmian. Społeczeństwo słucha, pracuje, nie ustępuje w wysiłkach, wierzy i czeka na końcowe zwycięstwo". Pan J. M. nie jest dokładny w wyjaśnieniach, nie powiedział nam, czy społeczeństwo to także myśli. A to ważne, bardzo ważne!

KOŁO ŻYDOWSKIE

Jak wszystkim wiadomo, do niedawnych wyborów na marszałka sejmu stanęli dwaj kandydaci: p. Sławek, twórca obecnego sejmu i ordynacji wyborczej, patron antysemickiej grupy „Jutro Pracy" i p. Nowak, wysunięty przez lewicę legionową, reprezentant tych ludzi, którzy w obecnym sejmie walczą o inną ordynację wyborczą, o odwrócenie się od kursu endekoidealnego. Zdawałoby się, że wybór łatwy. Posłowie żydowscy głosowali na p. Sławka.

O ŻYDOWSKIEJ INTELIGENCJI

Dr Goebbels dziwnego użył sposobu dowodzenia dla stwierdzenia, że Żydzi nie są inteligentni. W swej mowie, jaką miał we Wiedniu w maju powiada: „gdyby byli inteligentni, to sami opanowaliby władzę w Berlinie i we Wiedniu".

W matematyce nazywa się to „dowodem nie wprost".

JAPOŃSKA PROPAGANDA

Jego ekscelencja Yotaro Sujimara, ambasador Japonii w Paryżu, odbył wobec najwyższych sfer paryskiego towarzystwa lekcję pokazową swego narodowego sportu dżiu-dżitsu. W godzinę potem jego ekscelencja ambasador zabawił zebranych obszernym referatem o problemie surowcowym w Japonii. Ambasador pokpił sprawę. Zebrani z większym zrozumieniem potraktowaliby referat, gdyby ambasador poprzedził go pokazowym zniszczeniem paru obiektów bombami lotniczymi. Wszak to również sport narodowy.

Paryż: Ukazał się manifest za „zgodą narodową"; podpisani: m. in. Aragon, Marcel Arlan, Julien Benda (uwaga: prawie komuniści).

Paryż: Ukazał się manifest przeciw „zjednoczeniu narodowemu"; podpisani: m. in. André Breton, Paul Einard, Jean Giono (uwaga: prawie trockiści).

Paryż: Ukazał się manifest za „prawdziwym zjednoczeniem narodowym" podpisani: m. in. Henry Bordeaux, Abel Bonnard, Thierry Maulnier, Drieu la Rochelle, Ramon Fernandez (uwaga: prawie że faszyści).

M. K.

Dr Kalman Stein

Dwie tezy

Sternik polskiej polityki zagranicznej jest zwolennikiem najdalej posuniętego realizmu i trzeźwości w ocenie wszystkich wchodzących w grę elementów. Zasada niewątpliwie bardzo słuszna.

Budzą się jednak wątpliwości, czy ta trzeźwa polityka — jest naprawdę z punktu widzenia dłuższego czasokresu „realną"; — wyrazem bowiem tej trzeźwości jest szereg posunięć służących celom doraźnym, lecz odbiegających bardzo daleko od podstawowych założeń, którym służyć winna nasza polityka zagraniczna.

Niewątpliwie dobra polityka zagraniczna musi być giętką, umiejącą się dostosowywać do warunków i winna wykorzystywać wszystkie nadarzające się okoliczności. Jeśli jednak giętkość i dostosowywanie się do koniunktury dnia — wyczerpuje całą sztukę polityczną — jeśli poza posunięciami taktycznymi, brak zrozumienia dla podstawowych założeń polityki danego kraju — wówczas cała mądrość i cały spryt przestają wystarczać — a częstokroć prowadzą na manowce.

Sądzimy, że bez narażenia się na sprzeciw z czyjejkolwiek strony, ustalić możemy dwie fundamentalne tezy, które przyświecać winny polskiej racji stanu.

T e z a p i e r w s z a: jesteśmy najżywotniej zainteresowani w utrzymaniu zasad i sił, których istnienie dopomogły z punktu widzenia międzynarodowego do odzyskania niepodległości państwowej Polski.

T e z a d r u g a: musimy bezwzględnie uniemożliwić porozumienie się dwóch potężnych sąsiadów Polski ze wschodu i zachodu, tj. nie dopuścić do powstania przymierza pomiędzy Niemcami i Rosją.

Teza pierwsza opiera się na następujących przesłankach: zasady gwałtu i przemocy w stosunkach międzynarodowych doprowadziły w w. XVIII do rozbiorów Polski — zasady samostanowienia narodów oraz oraz sprawiedliwości i międzynarodowego współdziałania — dopomogły do odrodzenia Polski. Jest wobec tego rzeczą jasną, że triumf zasady sprawiedliwości i międzynarodowego współdziałania i współpracy — gwarantuje znacznie pewniej nasze istnienie państwowe, aniżeli zapanowanie zasad przemocy i bezwzględnego gwałtu — które już raz doprowadziły nas do państwowej katastrofy. Co więcej, powstanie państwa polskiego było wyrazem pewnego układu sił w Europie — jesteśmy oczywista bezpieczniejsi, o ile ten układ sił ulega możliwie jaknajmniejszym zmianom.

Teza druga znajduje również swe uzasadnienie w doświadczeniu historycznym. Sąsiadujemy zarówno z zachodu, jakoteż i wschodu z dwoma potężnymi państwami. Potencjał sił obu tych sąsiadów jest tak wielki, że przymierze tychże skierowane przeciw nam może poważnie zagrozić najżywotniejszym interesom Polski. Taka koalicja istniała w w. XVIII i pierścień ten nie śmie się ponownie zamknąć.

Stąd też najaktualniejszym zadaniem polskiej racji stanu jest niedopuścić do powstania przymierza niemiecko-rosyjskiego.

Dobrą i celową będzie nasza polityka, o ile potrafi znaleźć wypadkową, odpowiadającą obu wyżej nakreślonym podstawowym założeniom.

Dla tak pojętej polityki polskiej istnieje dzisiaj wyjątkowo korzystna sytuacja. Powstanie przymierza niemiecko-rosyjskiego, któreby zagrażało naszym interesom, jest na dłuższy okres czasu nieprawdopodobne.

Nawet na wypadek, gdyby zarówno Niemcy jak i Sowiety miały się w koncercie europejskim znaleźć w zupełnym odosobnieniu. I wówczas nie grozi powtórzenie Rapalla. Działać będą przeciw zbliżeniu czynniki ustrojowe, a jeszcze bardziej sytuacja wewnętrzna Rosji, oraz jej kłopoty na dalekim wschodzie. Zbliżenie niemiecko-polskie jako reasekuracja przed przymierzem rosyjsko-niemieckim staje się zatym bezcelowe — twierdzimy nawet więcej, że ono w tej chwili ciąży na naszych stosunkach ze wschodnim sąsiadem — którego najżywotniejsze interesy znajdują się zgoła gdzieindziej, aniżeli na linii granicznej polsko-rosyjskiej.

Możemy zatem cały wysiłek skierować ku realizacji pierwszej tezy — bez jakiejkolwiek obawy równoczesnego narażenia na szwank założenia drugiego.

Czy dzisiejsza „realistyczna" polityka kierownictwa naszego ministerstwa spraw zagranicznych odpowiada założeniom tezy pierwszej? Czyż naprawdę zmierzamy i przyczyniamy się do tego, by wedle możności utrzymać te zasady i równowagę sił, które z punktu widzenia międzynarodowego — przyczyniły się do odzyskania niepodległości państwowej?

Wyrazicielem właśnie tych zasad jest dzisiaj niewątpliwie Francja, zmierzająca do utrzymania Ligi Narodów i traktatu wersalskiego, zapewnienia zbiorowego bezpieczeństwa, zachowania w Europie status quo — przeciwstawienia się próbom połknięcia słabszych przez silniejszych.

Antytezą tych zasad jest polityka niemiecka ze swoim dążeniem do likwidacji traktatu wersalskiego, do zmiany układu sił na swoją korzyść, do zagarnięcia państw słabych kosztem silnych Niemiec.

Czyż zatem trzeźwość i realizm polityczny może nam dyktować posunięcia, które mogą dopomóc do zwycięstwa czynnika będącego w najwyraźniejszym konflikcie z zasadniczym założeniem polskiej racji stanu? Czyż zatem ta sama trzeźwość i realizm, która dyktowała kierownictwu politycznemu zbliżenie do Niemiec — i które, przyznać to należy, w pewnym okresie przyniosło doraźne korzyści i nam — NIE NAKAZUJE OBECNIE DOKONANIA ZUPEŁNEGO ODWROTU? I to właśnie dzisiaj gdy jeszcze jest czas. Jutro może być zapóźno.

Niewątpliwie układ sił europejskich uległ w ciągu ostatnich 20 lat znacznemu przesunięciu. Dalsze zwichnięcie tego układu — może i dla nas mieć skutki nieobliczalnie ujemne. A zdajmy sobie sprawę, że ku dalszemu zwichnięciu tych sił na korzyść Niemiec mimo wszystko zmierzamy. Nie sądzimy by optymizm był w tym względzie uzasadniony.

W pierwszych dniach maja br. pisaliśmy na tym samym miejscu w związku z oceną sytuacji Czechosłowacji, że o przyszłości rozwoju stosunków w Europie środkowej — a tym samym o losach Europy — zadecyduje w znacznej mierze Polska. Rozwój wypadków potwierdził to zapatrywanie — ono jest dzisiaj jeszcze bardziej aktualne aniżeli początkiem maja br.

Kto wie czy w tej chwili nie w rękach Polski znajduje się klucz rozwiązania sytuacji. Popełniliby największy błąd ci, którzy o losach naszej polityki decydują — gdyby dla niewielkich korzyści dnia dzisiejszego poświęcić mieli ISTOTNE zasady naszej polityki. Wówczas jutro stanąć możemy wobec niezmiernych i groźnych trudności.

Donoszą nam...

Z Rzeszowa

Jakkolwiek wiemy o tym, że na tych obecnie modnych zjazdach we formie rad partyjnych, czy też posiedzeń rad centralnych wiele czasu poświęca się sprawom mającym świadczyć o żywotności ruchu w naszej dzielnicy, to jednak w imię ścisłości stwierdzić należy, iż poza tą powierzchowną pracą nie mającą żadnego realnego znaczenia, a obliczoną tylko na pokaz, jeszcze nigdy, jeśli chodzi o nasze miasto nie zaniedbano tak żywotnych interesów syjońskich, jak obecnie.

Posiedzenia komitetu lokalnego stają się co raz rzadszymi zjawiskami w naszym życiu organizacyjnym — w ogóle ich się miesiącami nie zwołuje, nawet i wtedy gdy zachodzi konieczna potrzeba rozważenia, względnie rozstrzygnięcia spraw bardzo istotnych — jak n. p. wybór delegatów do rady partyjnej, określenie stanowiska jakie mają delegaci zająć przy omawianiu różnych ważnych problemów i t. d.

Jeśli na jednym z tak rzadkich posiedzeń komitetu lokalnego, zapada prawie że jednogłośna uchwała, iż życzeniem tutejszego komitetu lokalnego jest, by znaną sprawę konferencji krajowej załatwić ugodowo, by doprowadzić do zgody na terenie naszej organizacji, to mimo prawomocności tej uchwały nie przesyła się jej odpowiedniej instancji, a to tylko dlatego, by w Krakowie rozmaitym czynnikom na chwilę się nie wydawało, że na prowincji są towarzysze nie aprobujący, pod żadnym warunkiem znanego stanowiska obecnych władz.

O tym zaś mógł się dobitnie i naocznie przekonać tow. mgr Salpeter podczas swojej wizyty w Rzeszowie, gdyby zechciał stwierdzić, kto był obecny na posiedzeniu komitetu lokalnego zwołanego w związku z jego pobytem. Czy nieobecność tylu poważnych towarzyszy nie daje powodu do namysłu i do refleksyj, że na prowincji coś się psuje, że polityka egzekutywy na dłuższą metę nie da się utrzymać, że sposób prowadzenia i taktyka tej „większości" jest w naszym ruchu nie do pomyślenia.

Faktem jest, iż odsuwa się od prasy poważnych, starszych towarzyszy, szczerze sprawie oddanych, faktem jest, iż nie dopuszcza się ich do głosu.

Czy tego wszystkiego delegat nie zaobserwował podczas swojej bytności w Rzeszowie?!

Jeśli chodzi o Rzeszów, to poważna część opinji syjońskiej nie zgadza się z systemem eliminowania towarzyszy oddanych ruchowi, obojętne z jakiej strony dążenia te zostaną wysunięte.

W poczuciu pełni odpowiedzialności śledzą ci odsunięci towarzysze bieg sprawy, gotowi w każdej chwili do energicznego zajęcia się pracą organizacyjną.

Szereg towarzyszy z Bloku pracuje w różnych instytucjach w spokoju, bez blichtru zewnętrznego, a to tow. Johanes w Prezydium Zarządu Szkoły Żydowskiej, tow. Jahre w Radzie miejskiej, tow. Ducker w Zrzeszeniu Rzemieślników i Drobnych Kupców, tow. adw. Rinde w Patronacie Akiby i t. d.

Akiba wsparta o Blok Jedności przystąpiła w ostatnim czasie do intensyfikacji pracy, która postępuje stale naprzód. Już w najbliższych dniach utworzony zostanie stały Patronat ułatwiający działalność młodzieży zrzeszonej w „Akibie". Raport „Akiby" z okazji zamknięcia roku pracy wypadł pod każdym względem imponująco i jest dowodem, że razem, przy współudziale Bloku wiele zdziałać można.

EDWARD DUCKER

Z Chorzowa

Onegdaj odbyło się przy licznej frekwencji, zwyczajne doroczne Walne Zebranie Komitetu Lokalnego w Chorzowiee w sali Organizacji Syjon.

Po długiej, wyczerpującej dyskusji, w której rozważano sprawy o charakterze ogólnym, dokonano wyboru nowych władz Organizacji Syjonistycznej w Chorzowie, do których weszli następujący tow. tow.: Będziński, Bornstein, Ingster, Windman, Landschaft, Freiman, mgr Herz Ernst, Spandorf, Bęclowicz oraz dwóch delegatów „Akiby".

Mimo, iż przeszło 90 proc. obecnych na sali towarzyszy wyznaje poglądy grupy A ruchu ogólno syjonistycznego, nie dążyli oni do zmajoryzowania towarzyszy innych poglądów, wybierając nowe władze na zasadzie koalicyjnej.

J. Ingster.

Dokończenie art. Typy Jerozolimy

kąś ładną przechodzącą dziewczynę, mruży oczy. Zapytałem go pewnego razu, czy jest kawalerem? O mało nie pękł ze śmiechu. Kawalerem? — Jestem od dziesięciu lat żonaty i mam 7-mioro dzieci, na każdy dzień tygodnia jedno, a najmłodsze na sobotę. Byłem przerażony. Żonaty? — Pucybut. Jeżeli oczyści dziennie nawet 50 par butów — to zarobi odliczywszy czynsz za budę i materiał — może 15 piastrów — to wynosi niecałe 5 funtów miesięcznie. Zapytałem go, czy jest zadowolny ze swego życia, bo zawsze widzę go śmiejącego się i gwizdającego. Oczywiście, rzekł — jest zadowolony. Bóg dał mu przecież zdrowe i ładne dzieci, dał mu chleb do jedzenia i suknie do ubrania. Powiedział to słowami Jakuba, gdy ślubował koło Beth-El: „natan li lechem le'echol u'weged lilbosz!"

W takich chwilach człowiek nagle zdaje sobie sprawę z tego, dlaczego nie chciałby żyć nigdzie indziej — tylko w Jerozolimie i w Erez Izrael.

Przegląd prasy

PRASA POLSKA

„Polityka" dwutygodnik redagowany z wielkim poczuciem odpowiedzialności i ważący zazwyczaj każde słowo, tak pisze w ostatnim numerze o działalności mniejszości niemieckiej w Polsce:

Wiele możnaby o tym pisać, wystarczy jednak śledzić prasę codzienną, aby zrozumieć teorię i praktykę tej lojalności. Wskażemy tylko kilka przykładów z Wielkopolski. Propaganda niemiecka w graniczących powiatach wielkopolskich zarzuca wędkę na setki młodych, bezrobotnych Polaków i ściąga ich drogą nielegalną na terytorium Rzeszy Niemieckiej. Sądy grodzkie zawalone są sprawami o usiłowanie nielegalnego przekroczenia granicy w obu kierunkach. Sądy okręgowe wydają setki wyroków przeciwko „przestępcom dewizowym" no bo, jeżeli taki otumaniony przez niemiecką propagandę Polak miał przy przekroczeniu granicy bodaj kilka groszy czy fenigów w kieszeni, to jest już przestępcą dewizowym, zagrożonym karą od sześciu miesięcy więzienia.

Sięgnijmy do innego przykładu. Stosunek mniejszości niemieckiej do wojska polskiego można określić jako systematyczną i niemal masową dezercję. Wystarczy przejrzeć spisy dezerterów w „Dzienniku Wojewódzkich" w Poznaniu czy Toruniu, aby zrozumieć, że udział dezerterów narodowości niemieckiej waha się w granicach od 30 do 40 procent ogólnych cyfr. Ci sami jednak młodzi ludzie urządzają nielegalne obozy wojskowe, nierzadko właśnie w dworach niemieckich ziemian. Ci sami młodzi ludzie przechodzą specjalne przeszkolenie wojskowe w obozach np. na terenie Wolnego Miasta Gdańska, który „obdarza" nas fachowcami-lotnikami...

Okazuje się, iż „upiór" żydowski nie przesłonił jeszcze wszystkim zdrowy i obywatelski sposób myślenia, że znajdują się w Polsce tacy, którzy miast „podciągania Polski wzwyż" demagogią antysemicką, szkodliwą i bezproduktywną, pragną rzetelną pracą powiększyć bogactwo naszego kraju. W organie S. L. „Piast" znajdujemy poniższy charakterystyczny ustęp:

Brak 10 tysięcy szkół, 10 tysięcy klm. linii kolejowych, 20 tys. klm. nowoczesnych dróg, tysiące klm. rzek czeka na regulację. W ciągu pięciolecia 1931—1936 spadła u nas liczba samochodów z 38.760 na 24.659, podczas gdy w Czechosłowacji wzrosła z 684.000 na 1,232.000, mimo, że także te państwa przechodzą ciężkie kryzysy gospodarcze.

Ponad 11 lat rozbrzmiewa hasło o wyścigu pracy, który ma Polskę podciągnąć wzwyż, a jak stwierdza „Mały rocznik statystyczny", wciąż jesteśmy na szarym końcu, tak co do produkcji — jakoteż konsumcji — z wyjątkiem spożycia ziemniaków, bo tu stoimy na pierwszym miejscu wszystkich państw w Europie. Podczas gdy przeciętna roczna konsumcja ziemniaków wynosi w Anglii 12 kg, w Hiszpanii 200 kg, w Norwegii 317 kg, we Francji 383 kg, w Belgii 463 kg, w Polsce aż 768 kg na 1 mieszkańca. Mimo to nie chorują w Polsce ludzie z przejedzenia ziemniakami, ponieważ zastępują one tu tysiącom mięso, masło, mleko, chleb, stanowiąc główne i jedyne pożywienie, nie zawsze w dostatecznej ilości.

Wyścig wielkich haseł, za którymi nie idą wielkie czyny, przeciwnie czyny, kłócące się z hasłami, często im przeciwstawne, sprzykrzył się już nawet swoim ludziom, z obozu sanacyjnego, stąd głosy krytyczne, fermenty, rozłamy. Nie można wiecznie żonglować hasłami, niby kulami różnobarwnymi sztukmistrz w cyrku...

W związku z głosowaniem Żydowskiego Koła Parlamentarnego na kandydaturę p. pułk. Sławka, panuje w prasie żydowskiej naogół szczególne milczenie, graniczące z pewnym... zażenowaniem. Wcale wyraźnie ustosunkował się tylko „Kontratak":

Motywy... Przesłanki, które skłoniły Żydów do głosowania na osobę obecnego marszałka p. płka Sławka zasadzały się na... przypuszczeniu, że jako współtwórca konstytucji kwietniowej nie dopuści na terenie Izby do łamania zasadniczych ustaw państwa polskiego. Już z poprzednich zestawień naszych wynika niezbicie, że głosowali na nowego marszałka właśnie ci wszyscy, którzy dążą do zmiany ustawy konstytucyjnej „z Bogiem, albo mimo Boga!". Gdyby ten aspekt miał być decydujący, to należy się spytać, dlaczego nowy marszałek miałby się czuć bardziej zobowiązanym w stosunku do Żydów, niż w stosunku do znacznie liczniejszych swoich poplecznikówżydożerców? Wszak nie można nam, zwalczającym wszelkie przywileje, żądać tak wielkich przywilejów... Ale przyjmijmy, że tak będzie, jak zresztą być powinno. Nasuwa się wątpliwość znacznie poważniejsza: czy Żydzi mają wynagradzać swoim zaufaniem w Polsce... Polaków, którzy przestrzegają polskich ustaw? Ten punkt widzenia jest wszak możliwy tylko w Palestynie, gdzie Żydzi będą mogli, — jeśli zechcą — wynagradzać politycznie Arabów, stosujących się do żydowskich ustaw. Istnienie ładu prawnego w Polsce leży w pierwszym rzędzie na linii interesów narodu polskiego, odpowiedzialnego za losy swojego państwa wobec teraźniejszości i przyszłości.

W końcu nie od rzeczy będzie wspomnieć o rozlicznych oświadczeniach także z trybuny sejmowej przedstawicieli Koła Żydowskiego o szczerej chęci współpracy z demokracją polską. Nie wiemy, w jakim stopniu można p .dra Nowaka uważać za przedstawiciela polskiej demokracji, bo go nie znamy, — to jednak pewne, że bardziej na to miano zasługiwał, niż rzecznik wszelkich prądów wybranieckich p. płk. Sławek. Nie wchodzimy w tej chwili w to, czy wskazanym byłoby w tej chwili głosować na p. dra Nowaka, czy też wstrzymać się od głosowania. — to jednak nie ulega wątpliwości, że głosowanie posłów żydowskich na obecnego marszałka jest jaskrawie sprzeczne z wszystkimi oświadczeniami, składanymi z trybuny sejmowej i gdzieindziej. Prowadzenie polityki żydowskiej jest obecnie zagadnieniem niezmiernie trudnym i niewdzięcznym. Częstokroć musi się Koło Żydowskie zamieniać w straż pożarną, rozjeżdżającą się na wszystkie strony państwa, ale żeby się rolą tą aż tak przejąć, żeby sikać zanim ogień płonie, to już za wiele. A co za dużo, to nie tylko nie zdrowo, albe — bardzo szkodliwe. W.

PRASA ZAGRANICZNA

ONI PRACUJĄ I WSPÓŁPRACUJĄ

Kolejno i w Kanadzie wykryto bandę szpiegów niemieckich. Czynnie ich popierała i pomagała miejscowa faszystowska i antysemicka organizacja mająca swoją siedzibę w Quebec. Najciekawszą rzeczą jest, że wykryto organizację japońską, pracującą w jaknajściślejszym kontakcie z niemieckim szpiegostwem. Jak widać, pakt antykomunistyczny jest skierowany nietylko przeciw Rosji sowieckiej.

PROFESOR UNIWERSYTETU MÓWI

Mówi nie o opanowaniu brutalnych instynktów, nie apeluje do honoru „ko-chanej młodzieży". Do tego jeszcze na francuskich uniwersytetach nie doszło. Ale i tu działają organizacje wpatrzone w berlińskie i rzymskie wzory. I tutaj młodzież poczyna ulegać sugestii mechanicznego zdyscyplinowanego myślenia totalistycznych ideologii. Odwołuje się więc prof. prawa uniwersytetu paryskiego Henri Levy-Bruhl do rozumu i intellektu francuskiej młodzieży, aby w imię prawa i sprawiedliwości w walce ścierających się ideologii stanęła w obronie haseł demokratycznych, tych samych, które rewolucja francuska wypisała na swoim sztandarze.

PREZYDENT ROOSEVELT O PAŃSTWACH TOTALNYCH

Z okazji zainaugurowania budowy wystawy światowej w New Yorku, prez. Roosevelt w obecności korpusu dyplomatycznego wygłosił przemówienie, z którego wyimek cytujemy tu według tekstu podanego w Excelsiorze (30, VI):

„Ostateczne zwycięstwo przypadnie demokracji, która zwycięży, dzięki wychowaniu obywatelskiemu, jakie daje masom. Żadnego narodu nie można wiecznie utrzymać w ciemnocie i niewolnictwie. Kraje gdzie biblioteki się pali, a uczonych wypędza, sztukę i literaturę krępuje cenzurą, mogą być uważane za wstrzymujące postęp cywilizacji".

Powie ktoś: słowa, słowa. Być może. Być może. Jednakże zbliżamy się szybko do chwili, w której nastąpią czyny.

KULISY MISJI SIR ROBERTA HODGSONA

„Matin" (I. VII) podaje, że agent rządu brytyjskiego przy rządzie gen. Franco, sir Robert Hodgson przywozi do Londynu konkretną ofertę gen. Franco pod adresem Chamberlaina. Mianowicie wzamian za zapewnienie bezpieczeństwa statkom brytyjskim żąda gen. Franco przyznania sobie praw strony walczącej. Przypominamy, że według planu angielskiego prawa belligeranta miały być przyznane gen. Franco w wykonaniu klauzul o wycofaniu obustronnym ochotników. Rozumiemy teraz poco gen. Franco bombarduje statki angielskie i cały sprytny plan tego szantażu międzynarodowego.

WYJAŚNIENIE NA LINII ANKARA-PARYŻ

Traktat przyjaźni został podpisany między Francją a Turcją. „Excelsior" (2. VII) pisze: „Ten traktat przeistacza irytujące zagadnienie Sandżaku w podstawę do współpracy politycznej i militarnej. Jest on wspaniałą manifestacją solidarności Francji i Turcji, zainteresowanych w równej mierze w ocaleniu pokoju i pomyślnego rozwoju gospodarczego bliskiego Orientu". Piękne słowa, a jednak ktoś za nie drogo zapłaci.

SZANTAŻ KRÓLUJE

Gen. Franco oświadcza, że nie uzna kompetencji żadnej kom. międzynar. dla badania kwestii bombardowania miast otwartych, o ile w jej skład wchodzić będą przedstawiciele państw, które nie uznały rządu w Burgos. Holandia, która sama ma agenta przy gen. Franco, oświadcza, że nie weźmie udziału w komisji o ile obie strony nic zgodzą się na nią. Debata na ten temat trwa, a bomby włoskie i niemieckie zbierają swój codzienny plon setek trupów. Mak.

Redaktor odpowiedzialny: M. Thaler.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Grodzka 71, II p.
Wydawca: Dr Feliks Lachs.
Drukarnia „Secesja", Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48.